

„Złota Głębia”  
Karolina Driańska – kl. 2B1  
I Liceum Ogólnokształcące  
im. Tadeusza Kościuszki w Starachowicach

## Złota głębia

Klabaternik łątał właśnie ostatnią dziurę w kadłubie. Potworna Scylla! Mirogod nie miał pojęcia, co robiła w Bałtyku. Nie wiedział też, w jaki sposób Klabaternik zaczął nawiedzać polski statek. Może to pomocny duch, ale zawsze trzymał się germańskich okrętów. Jedyłą jego nadzieją była wiara, że bogowie nie zamienili się miejscami. Perun nie jest byle kłoda, by wiatr go przesunął, a Wodo-Głęb nie był tak głupi, by dać sobą pomiatać.

Od dziesięciu lat żaden statek nie przepłynął tego morza. Porty stały puste, a kupcy nie mieli już tak ciężkiej kieszeni. Kapitan Myślimir uważał, że wody płoną od głębin, co dodaje im siły i mogą opuszczać swoje terytorium. Żerca papłał, że królowie skłócili boskie moce i niemoce; uprzejme duchy służyły wrogim władcom, a agresywne były rozzłoszczone i wzbudzały sztormy tak silne, że odrywały skały od lądu i ciskały w latarnie morskie i statki. Z zamyślenia wyrwał Mirogoda wir wodny. Statek tonął! A płynęli dopiero pół dnia. Mieli dowiedzieć się, co spotykało statki, nie mieli tego przecież doświadczać! Marynarze jednak nie spanikowali, pociągnęli za sznury. Rzucili kotwicę między skały. Na ich nieszczęście morze było silniejsze, łańcuch kotwicy został wyrwany z dębowego pokładu. To już nie była woda. Z głębin zaczęły wynurzać się złoto-czarne macki. Powoli zaczęły owijać się wokół „Morzanki” i wciągać okręt w bezkresną głęb.

Jedna rzecz była niezrozumiała w tej sytuacji. Nie było widać paszczy potwora. Myślimir prawdopodobnie pomyślał to samo, ale to, co zrobił, zważyło Mirogoda z nóg. Zakazał atakować potwora! To niedorzeczne! Jak mieli przeżyć! Nie był doświadczonym żeglarzem, a nawet był pacyfistą, ale życie nauczyło go, że czasem nie ma wyboru i najrozsądniej jest użyć przemocy. Oczywiście, w ostateczności! Ale możliwość śmierci z macek ogromnego potwora morskiego to na pewno było wystarczające ekstremum!

Dziób był już zatopiony. Marynarze rzucili się na rufę. Wiedząc, jak niewyobrażalna wściekłość rządzi dowódcą ich korabu, stwierdzili zapewne, że w ten sposób mają o wiele większą szansę, by przetrwać atak. Woda sięgała im po pięty. Potwór zaczął wynurzać swój czerep... W tym momencie Mirogod przetwarzał wszystko, czego w życiu dokonał, wszystko czego pragnął. Myślał o tym, jak odrzucił miłość, jak bardzo żałował porzucenia swojej rodziny... Jego życie było do niczego. Po co mu były lata zmarnowane na nauce, nigdy jej już nie wykorzysta. Czuł się w tej chwili jak Faust przed zawarciem kontraktu z Mefistofešem – beużyteczny.

Nie, nie umrze w ten sposób. Zmusił się, by otworzyć oczy. Spojrzał bestii prosto w oczy – chociaż raz w życiu będzie odważny – postanowił. Gdy zobaczył głowę potwora, nie dowierzał własnym oczom. To nie był żaden przerażający potwór, tylko niebywale rozrośnięty biskup morski. Zauważył również, że wokół każdego człowieka na pokładzie, formowała się otoczka powietrzna.

Myślimir musiał to zauważyć wcześniej. Wyrzucał to sobie teraz. Jak mogło mu to umknąć? Jak pospolity marynarz mógł zauważyć to wcześniej niż on? Po co był na tym statku? Spanikował i przez to nie mógł rzetelnie wykonywać czynności należących do jego codziennych obowiązków. Nawet w tej chwili zamiast skupić się na zachowaniu trzeźwości umysłu, myślał cały czas o swoim niedopatrzeniu. Powrócił do rzeczywistości dopiero wtedy, gdy kolęń uderzył go płetwą w twarz.



Znajdował się w najpiękniejszej krainie, jaką kiedykolwiek widział. Pod nogami miał połyskującą czarnymi i złotymi kamieniami posadzkę. Przed nim znajdował się pałac tak wspaniały, iż Mirogod był niemal pewien, że ludzki umysł nie byłby w stanie nawet pomyśleć o stworzeniu takiego cudu architektury. Był przekonany, że była to robota bogów. Nie wiedział tylko, którego z nich. Uniósł głowę i ujrzał pełne wdzięku morzanki. Jakże cudowne stworzenia! Zwinnie pływały między rybami. Mimo tragedii przeszłego życia, nadal miały młodzieńczą werwę i energię do zabawy. Gdy tylko odwrócił od nich wzrok, ujrzał wejście do pałacu, który promieniował złocistym blaskiem, rozświetlając ciemność morskiego dna. Dookoła było pełno demonów, duchów i bestii.

Mirogod czuł, że pomimo swojej dzikiej natury nie mają zamiaru nikogo skrzywdzić.

W pewnej chwili złote wrota otworzyły się. Marynarze zeszli z pokładu i pod przewodnictwem mniejszego biskupa morskiego, zaczęli przemierzać zawile korytarze podwodnego zamku. Cóż to był za widok! Ściany zbudowane były z bursztynu i bazaltu, a ozdobione muszelkami rozmaitych kształtów oraz kamieniami z odcisniętymi wizerunkami roślin.

Podczas wspinaczki po schodach – również zrobionych z bursztynów – Mirogod zobaczył majestatyczne drzwi. Nie wiedział, co znajduje się za nimi, ale nagle poczuł niewyobrażalny smutek, coś jakby śmierć cząstki duszy – tajemniczej i niesprecyzowanej, o której wcześniej nie wiedział.

Kiedy doszli do ostatniego stopnia ryba-biskup otworzyła drzwi. Oczom uczonego ukazała się komnata tak wspaniała, że nawet król nie był godny w niej przebywać, nie mówiąc o zwykłych śmiertelnikach. Pośrodku znajdowało się magiczne łoże, a na nim zniewalającej urody panna. Mirogod już wiedział, czyj to był pałac. Należał do czcigodnej, umęczonej Juraty, bogini Bałtyku. Domyślił się też, co wprowadziło zamęt na morzu. Mimo swojej urody i boskości Jurata była martwa. Nie dosłownie, bogowie przecież nie umierają tak zupełnie, ale na jej twarzy nie było radości ani woli życia, był za to żal z powodu nieodwzajemnionej miłości. Perun był wprawdzie

wielki i miał ogromną moc, ale nie zniósł wieści o uczuciu bogini do zwykłego marynarza, do młodego Kastytisa. Zrozpaczona Jurata postanowiła skorzystać z pomocy ludzi, dlatego pozwoliła im tu przybyć i nie zniszczyła ich statku. Potrzebowała kogoś, kto miałby czyste zamiary. Sprowadziła ich przy pomocy morskich stworzeń. Pragnęła ukojenia cierpień do czasu, gdy zniknie światło jej życia i na nowo narodzi się w młodej postaci, by móc odnaleźć nową miłość.

Z grona marynarzy nieśmiało wysunął się Dalwin, chłopak w wieku zaledwie piętnastu lat, najmłodszy z nich wszystkich. Podszedł do łóża królowej, położył swoją dłoń na jej dłoni, a ona ją delikatnie uścisnęła. Spojrzała na niego i w tej samej chwili uśmiech i spokój zagościły na jej twarzy. Komnatę rozświetlił blask, a miejsce smutnej bogini zajęła młoda dziewczyna. Ucałowała chłopca, który podzielił się z nią energią życiową.

Załoga niemal jednogłośnie stwierdziła, że pora wracać. Dalwin postanowił pozostać w morskich głębinach. Mirogod stwierdził, że nie ma sensu namawiać go na powrót. W oczach młodzieńca widać było gorliwą miłość i oddanie. Od tego momentu to był jego dom.

Marynarze wrócili na statek, a morzanki pomogły im się wynurzyć. Powrócą do portu gdańskiego w chwale. Król będzie im wdzięczny za odkrycie tajemnicy morskiej topieli i zażegnanie niebezpieczeństwa. Nie to jest jednak najważniejsze. Doświadczyli przygody, jaką nie mógł pochwalić się nie tylko żaden człowiek, ale nawet najsłynniejszy z żeglarzy – Odyseusz!